

KS. PIOTR NITECKI, *Każdy ma swoje Emaus. Wybór kazań o kapłaństwie*, TUM, Wrocław 2007, ss. 248

„Wiara rodzi się z tego, co się słyszy” – przekonywał Rzymian św. Paweł. Podobnie – powołania kiełkują z zasianego słowa. Wczytując się w życiorysy wielu duchownych, co rusz natrafiamy na przywoływaną wspomnieniem postać księdza czy zakonnika, który czy to słowem głoszonym z ambony, czy własną postawą otworzył serce wrażliwego młodego człowieka na Chrystusowe wezwanie, by pójść za Nim.

W tym rytmie kapłańskiej i powołaniowej spolegliwości toczą się rozważania ks. Piotra Niteckiego, profesora PWT we Wrocławiu, zgromadzone w książce zatytułowanej: *Każdy ma swoje Emaus. Wybór kazań o kapłaństwie*. Antologia obejmuje 45 kazań wygłoszonych w ciągu dziesięciu (1996-2006) lat kapłańskiej posługi. Ich bezpośrednimi adresatami byli młodzi księża przeżywający Mszę prymicyjną, klerycy wrocławskiego seminarium oraz kapłani obchodzący swoje duszpasterskie jubileusze, ale także różne inne grupy społeczne, m.in. młodzież ze Stowarzyszenia „Soli Deo”

Tym, co tematycznie scala te wszystkie kazania, jest obraz kapłana. Autor ukazuje to, co uwzniośla księdza i co czyni go autentycznym naśladowcą Chrystusa, oraz to, co stanowi degradację dla jego powołania, co w jego zachowaniu nie służy ani Bogu, ani ludziom, do których został posłany. Oczywiście nie mamy tu do czynienia z systematycznym wykładem na temat kapłaństwa i jego roli w Kościele i świecie. Jest to raczej szkicowanie, ale szkicowanie wyrazistą i zdecydowaną kreską, przemyślaną i przemodloną. Ma to swoją siłę, wyczuwalną dla każdego, kto wsłuchał się w ich treść.

Pedagogiczny posmak zebranych tu kazań każe postawić pytanie o to, jak ks. Nitecki radzi sobie z naturalnie rodzącym się napięciem między wyznaczaniem szczytnych ideałów a zwykłym życiem. Czy wysokość poprzeczki postawionej kapłanom i klerykom nie podziela na nich obezwładniająco? Autor nie oszczędza swoich słuchaczy, ale pewnie i siebie. Nie chowa kapłańskich ideałów pod sutannę, lecz formułuje je otwarcie i wyraziście. Zmusza do refleksji nad własnym powołaniem tych, którzy dopiero zaczynają je realizować: „Czy staram się już teraz, na pierwszym roku, być mądrym kapłanem, świadomym, że od oficjalnego reprezentanta Kościoła wierni i niewierni mają prawo wymagać wiele pod względem osobistej kultury, wiedzy, kompetencji w rozumieniu problemów świata i nauki Kościoła? Czy wykorzystuję dane mi szanse, czy też zadowolam się pewnym minimum wystarczającym do zaliczenia kolejnego egzaminu? A jednocześnie czy staram się być kapłanem świętym, w przekonaniu, że tylko taki kapłan może godnie reprezentować Boga objawiającego się w Chrystusie, czy wykorzystuję szanse dane mi w seminarium dla rozwoju mojej własnej pobożności?” (s. 16).

Mówi o wzniosłości powołania, które nie może zapomnieć o swych zwyczajnie ludzkich, moralnych i duchowych wymaganiach. „Aby być zatem gorliwym księdzem – mówi do alumnów pierwszego roku seminarium – trzeba być najpierw dobrym chrześcijaninem, a jeszcze wcześniej zwyczajnie porządnym człowiekiem” (s. 11). To tak oczywiste, że... łatwo o tym zapomnieć. I dobrze, że ktoś nam o tym przypomina. Podobnie jak to: „Każdy chrześcijanin, ale zwłaszcza kapłan, ma być zatem ikoną Boga pochylającego się nad człowiekiem przez posługę Jezusa Chrystusa” (s. 142). I dodaje jeszcze: „Kapłaństwo bowiem i cały Kościół, w ramach którego ono się realizuje, nie są przecież celem samym dla siebie, lecz służącej mają dobru człowieka” (s. 12).

Takich krótkich, czasem złożonych tylko z kilku słów mądrości jest w książce bardzo dużo. Każde z nich zasługuje na temat rekolekcyjnej konferencji, nad którymi nie tylko kapłani, ale i świeccy powinni się zadumać i wedle których uczynić swój własny rachunek sumienia. Zauważmy, że mają one nie tylko charakter eklezjalny, ale także głęboko humanistyczny.

Ks. Nitecki stawia trudne pytania o jakość kapłaństwa także tym, którzy mają już za sobą kilkuletnie doświadczenie realizowanego powołania. Czyni tak choćby w kazaniu wygłoszonym podczas uroczystości drugiej rocznicy święceń grupy księży w kościele w Nowej Rudzie (s. 69). Zachęca słuchaczy do zastanowienia się na tym, jakimi są ludźmi dla tych, których spotykają na plebanii, w szkole, w kancelarii, we własnej rodzinie, wśród przyjaciół i duchownych. Czy mają opinię „kumpla”, człowieka „postępowego”, „nowoczesnego”, „równego”, czy raczej pozują na kogoś stąpającego po obłokach, unoszonego manierą „wielebności” i „czcigodności” własnej osoby. Czy patrzą na innych z góry, przekonani o posiadaniu prawdy, wedle której mogą odmierzać wartość innych ludzi? Czy też wzorów swojego kapłaństwa szukają w prorokach, którzy z pokorą realizują Boże posłannictwo do ludzi? Czy są wystarczająco wymagający dla siebie? Czy kapłaństwo nie zamyka się dla nich w liturgicznych formułach, szatach, rubrykach? Na ile kapłaństwo jest realizacją Ewangelii?

Wszystkie te pytania dotyczą często podnoszonego przez ks. Niteckiego problemu autentyczności kapłana. Oczywiście, ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że miarą tej autentyczności jest stopień przyłgnięcia kapłana do Chrystusa. Bo któż jak nie kapłan powinien być ikoną samego Jezusa, Jego odbiciem łatwym do rozpoznania dla wierzących i niewierzących. To jednak, choć słuszne, domaga się uszczegółowienia.

A zatem autentyczność kapłana winna być budowana na bazie prawego sumienia, przez które może przemawiać Bóg. Ta autentyczność będzie się wyrażać w jasnym stawianiu granicy między dobrem i złem. Kapłan bowiem ma być sługą Prawdy i z tego źródła ma wypływać jego osobista i kapłańska uczciwość. Inaczej nie będzie w stanie kształtować sumień ludzi, do których został posłany. Kapłan musi być także „człowiekiem wolnym, to znaczy zdolnym do wybierania dobra i odrzucania zła mimo zewnętrznych trudności, panującej mody czy doraźnych, koniunkturalnych interesów” (s. 25). A w kwestii tak wrażliwej jak dobra materialne ks. Nitecki radzi i ostrzega: „jeśli naprawdę chcesz, by cię ludzie uważali za sługę Chrystusa, to kapłaństwo w wymiarach czysto ludzkich musi ci się nie opłacać!” (s. 81).

Tylko wówczas kapłan będzie panował nad sobą, gdy zachowa ład sumienia. I tylko w ten sposób będzie mógł szczerze otwierać się na innych ludzi i służyć im pomocą, gdy nie będzie skrępowany żadnym zniewoleniem. Kapłan bowiem powinien być „znakiem bezinteresownego daru z siebie, którego pełnia jest w Bogu i który nazywa się

miłością” (s. 26). A ofiarować siebie może tylko ten, kto wyzbył się egoizmu, kto zerwał więzy zaborczego przywiązania – także do siebie samego.

„Sutanna czy koloratka – mówi ks. Nitecki do alumnów trzeciego roku – to nie tylko przywileje w oczach ludzkich, to także znak sprzeciwu, czasem nawet powód do agresji wobec wartości, które będziecie reprezentować swoim nowym strojem” (s. 46). Ten strój zobowiązuje do tego, by noszący go głosił prawdę w duchu i mocy proroków. Jak mówi ks. Nitecki, nie można być kapłanem bez prorocstwa. Ono jest wpisane w istotę tego powołania. Dlatego kapłan ma pełen Ducha i bez kompleksów wobec świata głosić prawdę o Bogu.

Jednak w kapłańskim powołaniu mieści się nie tylko grzmiący prorok, ale także miłujący ojciec. I kto wie, czy ta druga tożsamość nie jest trudniejsza niż pierwsza. Postawa ojcostwa bowiem wymaga umiejętności dawania świadectwa swej miłości nawet wówczas, gdy jest ona tak bardzo przez drugą stronę sponiewierana. Doskonale tłumaczy to ks. Nitecki w jednym z prymicyjnych kazań: „Nie pytaj więc nigdy, czy twoi wierni cię popierają, czy stają po twojej stronie, bo nie to jest ważne, ale ważne jest tylko to, czy ty jesteś po ich stronie. Ojciec, to bowiem ten, kto zawsze ma stać po stronie swojego dziecka, niezależnie od tego, jak toczą się jego losy. Nawet wtedy, kiedy własne dziecko staje przeciw niemu” (s. 110). Ten ojcowski charakter powołania kapłańskiego jest realizacją miłości, którą ks. Nitecki określa jako „kwintesencję sacrum” (s. 226). A skoro nie ma chrześcijaństwa bez miłości, tak też i nie ma autentycznego kapłana, który nie byłby znakiem miłującego Ojca. Przecież kapłan nie idzie do świata, by go potępić, ale by go zwyciężyć. Dlatego miłość jest kluczem do zrozumienia sensu kapłaństwa, bo tylko tak można ten świat „zwyciężyć”

Chrystusowe zwycięstwo nad tym światem uobecnia się w eucharystycznym znaku, który już sam w sobie jest tajemnicą Bożej miłości. Znak kapłana można odczytywać tylko w znaku Eucharystii – mówi ks. Nitecki w kazaniu wygłoszonym podczas jednej z Mszy prymicyjnych. Stąd Eucharystia ma być stylem życia kapłana, tzn. kapłan sam ma być ofiarą i darem życia na wzór Chrystusa. Dopiero wówczas kapłan będzie autentyczny przy sprawowaniu świętych obrzędów.

W swych kazaniach ks. Nitecki bardzo dużo miejsca poświęca analizie jedności kapłaństwa i Eucharystii. Najpiękniejsze i – co łatwo wyczuć – najbardziej osobiste rozważania na ten temat znajdują się w kazaniu *Eucharystia i kapłaństwo*, wygłoszonym w Wielki Czwartek 1997 roku: „Nie jest o tym łatwo mówić żadnemu kapłanowi, który ma poczucie owego misterium [Eucharystii – przyp. P.W.]. W sposób ogólny to jeszcze jakoś jest zrozumiałe, że nie można sprawować Bożych tajemnic w naszych ludzkich wymiarach bez pomocy i pośrednictwa człowieka. Trudniej jest natomiast zrozumieć kapłanowi, że Pan Bóg sprawuje to misterium właśnie przez niego, i trudne jest to pytanie, dlaczego wybrał właśnie jego do udziału w tej wielkiej tajemnicy wiary. Dlaczego wybrał spośród wielu nie zawsze najlepszych, najmądrzejszych, najbardziej świętych? My, kapłani, niezależnie od tego, ile czasu trwa nasze kapłaństwo, stale stajemy zdumieni i upokorzeni tym Bożym ryzykiem i Bożym zaufaniem. Tym, że to my, zwykli ludzie wybrani do niezwykłych zadań w Jego imię przez posługę Kościoła, w łączności z własnym biskupem, sprawować mamy misję nauczania, w sposób oficjalny, wskazując, gdzie jest granica między dobrem i złem, prawdą i kłamstwem, miłością i nienawiścią. Realizować jednocześnie mamy misję uświęcania przez sprawowanie kultu Bożego, zwłaszcza posługę Eucharystii, stanowiącej centrum życia Kościoła.

Sprawować także mamy misję rządzenia, która jest służbą jedności całej kościelnej wspólnoty” (s. 30-31).

Eucharystia, wedle ks. Niteckiego, niesie w sobie coś dramatycznego (por. s. 208). Z jednej strony „jest zawsze ową piętnastą stacją Drogi krzyżowej uobecniającą Zmartwychwstałego Chrystusa i zapowiadającą nasze zmartwychwstanie” (s. 192). Z drugiej jest esencją dialogu człowieka z Bogiem i adoracji Chrystusa. Dlatego winna stać w centrum życia Kościoła – w centrum duchowości zarówno kapłanów, jak i świeckich.

Zwróćmy jeszcze uwagę na tytuł książki, gdyż w jego świetle trzeba nam odczytać zawartą w niej treść. W rozważaniach ks. Profesora Emaus to miejsce ucieczki, schronienie przed podłością świata, to miejsce rejterady ludzi, którzy uważają się za przegranych. Takimi motywami kierowali się Apostołowie z Ewangelii św. Łukasza. Szli ze spuszczoną głową do Emaus i jęklili powtarzali: „a myśmy się spodziewali...” Można by zapytać: Czego? Przecież słyszeli od swego Mistrza, że: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Oni zabiją Go, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Mt 17,22-23), i to, że „podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników” (Łk 21,12). Tak, słyszeli, ale jakby nie do końca to rozumieli. A teraz przyszedł czas bolesnej próby ich wiary.

Ten sam klimat duchowych rozterek i życiowych dramatów towarzyszy wielu dzisiejszym naśladowcom Chrystusa. I oni, jak niegdyś Apostołowie, z bólem serca mówią o niespełnionych oczekiwaniach, o jałowości posługi i nędznych owocach swej pracy. Chcą uciec, bo doświadczyli smaku zawodu, wypadli z utartej koleiny swojego życia i stanęli przed ścianą, której nie potrafią ominąć ani rozbić.

Do Emaus idzie się więc po to, by zacząć wszystko od nowa. Ale w drodze wszystko może się zdarzyć. Można spotkać kogoś, kto wyjaśni, wytłumaczy, odkryje na nowo sens i wskaże drogę powrotu. „Tylko aby tak się stało – mówi ks. Nitecki – serce musi pałać...” (s. 215), a kapłan będzie dobrym księdzem, gdy jego serce będzie pałać żarliwą miłością do Chrystusa.

Czy w tych kazaniach odnajdujemy rozwiązania nowe, zaskakujące, niestereotypowe? Raczej nie. Wartość tych kazań należy mierzyć przenikliwością analizy kapłańskiego powołania i mądrością rad, które autor dyskretnie podsuwa słuchaczom. Nie wyczuwamy tu nachalnego mentorstwa. Wydaje się raczej, że ks. Nitecki, zwracając się do słuchaczy, przez cały czas powtarza: *Jeśli chcesz...* Siłą tych kazań jest również i to, że stanowią duchową pożywkę także dla ludzi świeckich. Przecież w drodze do Emaus spotkać można nie tylko księży. Ten mocno udeptany szlak zna wielu świeckich. A kryzys wiary i powołania może być podobny. I podobna jest droga powrotu. Tylko „serce musi pałać”

*Piotr Wróbel*